

BÓG JEST SWYM WŁASNYM EGZEGETĄ

1. Syn Objawicielem Ojca

Pismo św. mówi o człowieku, że nigdy nie widział on Boga, bo Bóg mieszka w niedostępnej światłości, i do Jego wnętrza nie może wniknąć żaden stworzony duch; jak zatem człowiek, który jest uczyniony na podobieństwo Boga i szuka Go nieustannie, mógłby Go objawić? Jedynie Bóg, który zna swą własną Mądrość, może ją ujawnić. Dosłownie jest to sformułowane w Hi 28, 27. Powtarza to w pogłębionym, ponieważ trynitarnym kontekście, końcowy werset Prologu św. Jana: „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, *autos exegēsato*” (J 1, 18). I. de la Potterie wyjaśnił w długich badaniach, co dokładnie oznacza słowo *exēgesato*¹. Godne zauważenia jest to, że w greckich świątyniach byli tłumacze boskich wyroczeni, którzy nosili miano „egzegetów”². Wydaje się jednok nieprawdopodobne, aby Ewangelista czerpał z tego źródła, z tego już powodu, że Jezus nie wyjaśnia przecież boskiej wyroczeni, ale sam jest Objawieniem, które Jan określa wprost jako „Prawdę”. Należy zatem sens tego pojęcia wyjaśniać w świetle greckiej Biblii Starego Testamentu, w której (obok prostego „opowiadania” czy „ogłaszania”) nabiera ono znaczenia „objawienia”, „odsłaniania”³. Element specyficznie Janowy można dostrzec wówczas, gdy pozna się, że Jezus, w przeciwieństwie do Mojżesza, przez którego przyszło Prawo, przyniósł jedność „łaski i prawdy” oraz „odsłonił”, „objawił” te dwie rzeczy — pomimo stwierdzenia, że „Boga nikt nigdy nie widział” — jako Syn zwrócony całkowicie ku Ojcu. Znaczy to, że u Jana akt objawienia jest identyczny ze swą treścią: Syn jako człowiek odsłania, jako taki (przez swoje bycie i działanie), istotę Boga Ojca, tak że może On powiedzieć o sobie: „Kto Mnie widzi (w tym, kim jestem i co czynię), widzi także i Ojca” (J 14, 9).

O ile „objawienie” rozumiane jest jako otwarcie się lub ukaza-

¹ *La Vérité dans Saint Jean I-II*, Rome 1977, 213—229. Ubolewa on w przyp. 283, że wcześniejszy autorzy za mało dokładnie studiowali sens tego słowa.

² Tamże, s. 217, z licznymi argumentami. Są one wybrane albo od Apollina delfickiego, aby udzielić informacji o wyroczeni, oczyszczeniach, właściwych czasach itd., albo od ludu, aby dać wyjaśnienia dla podanych zwyczajów.

³ Przykłady: tamże, ss. 220—226.

nie, ma ono w konsekwencji także sens czynienia czegoś zrozumiałym, tłumaczenia, przy czym to ukazywanie spraw niedostępnych nikomu zawsze jest czynem najwyższej i pełnej łaski dobrovolności; „łaska i prawda” nienadaremnie stoją obok siebie, tworzą one wprost nierozdzieloną jedność⁴. Wprowadzenie (którym jest Syn) w istotę Ojca nie może być wobec tego tylko teoretyczne; nie ma w Biblii, na ile jest ona Objawieniem Boga, żadnej „teoretycznej prawdy”, przeciwnie, tak jak Tłumacz-Jezus objawia Ojca zawsze poprzez działanie, tak też rozumne przyjęcie Jego orędzia możliwe jest tylko w formie czynu, to znaczy naśladowania, które jest łaską i ukazuje aspekt łaski Objawienia. Wyrażenie *teo-logia* znaczyło pierwotnie, że Bóg sam wypowiedział się w swoim Logosie — w łasce, i że to odkrycie się w Człowieku-Jezusie może być przez nas pojęte, przyjęte, zrozumiane i wyrażone w ludzkich słowach i pojęciach dzięki swej rozumiałości, ale także dzięki udzieleniu Bożej łaski (Ducha Świętego).

Niech wystarczy nam tutaj pojąć teologię w jej pierwszym znaczeniu: jako samoobjawienie się Boga we Wcieleniu Jego Syna. W drugiej części należy bliżej rozważyć, że przyjęcie tego Objawienia zakłada w człowieku „rozlanie miłości Bożej w sercach naszych przez Ducha Świętego” (Rz 5, 5). Tak więc wyjaśnia się — uprzedzając dalsze rozważania — na różne sposoby, że jest możliwe rzeczywiste zrozumienie przez człowieka objawiającego się Boga bez wykluczania przy tym misteryjnego charakteru Boga, lub odwrotnie: że trwała tajemniczość Boga nie przeszkadza rzeczywistemu zrozumieniu Go ze strony ludzi. Mamy ku temu wiele powodów: pierwszy leży w istocie Chrystusa, który jako prawdziwy Człowiek może uczynić Boga zrozumiałym dla nas przez ludzkie słowa, gesty, czyny, a nawet cierpienie, zawsze jednak ukazuje On nam coś, co przekracza, coś, co przynosi nasze początkowe rozumienie na nieskończoną drogę ku głębszemu pojmowaniu. Drugi powód leży w tym, że darowany nam dla pouczenia Duch Święty nie tylko zbiega się z naszym stworzonym i skończonym duchem, ale rozświetla go swoim światłem rozumienia, tak jednak, że coraz głębiej przekonuje nas o tym, iż rozumiemy tylko wtedy, kiedy oddajemy się w wierze objawiającemu się Bogu. Trzeci powód wyraża się w tym, że to, co objawił nam o Ojcu Syn, który sam jest nieskończoną i gotową do wszelkiej ofiary Miłością Ojca (który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” — J 3, 16), jest rzeczywistością na wieki niepojętą w żadnym rozumieniu, tak że Paweł w rzeczywiście paradoksalnej wypowiedzi

⁴ Tworzą one *hendiadys*: tamże, s. 139 oraz przyp. 53.

może się domagać od nas, abyśmy poznali „miłość przewyższającą wszelką wiedzę” (Ef 3, 19), miłość, którą Trójjedyny Bóg umiłował nas w Chrystusie. Każde pojmowanie samoobjawiającego się Boga jest powołaniem do nieskończonego samoprzekraczania siebie, które (za Ojcem Kościoła, Grzegorzem z Nyssy) nie ustanie także w wiecznym oglądaniu.

Jak zatem objawia się nam Bóg w Jezusie Chrystusie? Dla uproszczenia zanalizujmy odpowiedź w trzech częściach: Najpierw przez Wcielenie Syna i Jego ludzką egzystencję. Przez nie przyszła „łaska i prawda” w nasze ciemne okolice: „Światło zajaśniało w ciemności” Światło, którym jest Bóg, świeci od Boga w naszą ciemność, nie troszcząc się na razie o to, czy my je pojmujemy czy nie. Dlaczego jednak zwyczajne ludzkie bycie może być już Objawieniem Boga w Jezusie? Możemy (ze spojrzeniem na dogmat) powiedzieć: z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że Boska Osoba Syna musi być wyjątkowo zdolna do przełożenia swego własnego Boskiego bycia na język ludzkiej egzystencji. Syn więc, który „w postaci Bożej” jest teomorficzny, staje się w całej prawdzie antropomorficzny. Jako dziecko jest On zależny od ludzi, a zwłaszcza od Matki: Bóg jednak chce być „uzależniony” w Przymierzu z ludźmi. Dziecko dorasta i wybiera, aby być w świątyni jak w domu u swego Ojca: Bóg mieszka także w ziemskiej świątyni jak u siebie. Jezus jako człowiek będzie zmęczony, będzie rozgniewany, będzie odczuwać wstręt do ludzi, wreszcie będzie płakał nad Jeruzalem: wszystko to zostało już powiedziane o Bogu w Starym Testamencie: On może być zmęczony i mieć dosyć łamanego ciągle Przymierza, tak bardzo, że zabrania Jeremiaszowi modlitwy za naród: za późno! Jego gniew może strasznie zapłonąć, będąc przy tym jeszcze jedną formą Jego miłości; w pismach rabinistycznych będzie On smucił się i płakał nad Izraelem. Jezus przedstawia także w swoich całkiem ludzkich, gestach czujące serce Ojca. Drugim powodem, dla którego może tak właśnie być, jest to, że Boska Osoba Syna jako taka jest od wieczności samowypowiedzeniem i samoobjawieniem Ojca. Dlatego Jezus w swej ludzkiej naturze obwieszcza nie tyle swą własną boską naturę, ale właśnie Ojca, do którego odnosi się On nieustannie jako człowiek i jako Bóg.

Wszystkie wydarzenia Ewangelii pokazują, że Jezus w swoim publicznym życiu jako Nauczyciel (przez słowa i cuda) staje się wyraźnym Objawicielem. Uczy On ludzi, jaki jest Bóg, a ponieważ On sam jest także człowiekiem, uczy więc w nadzwyczajny sposób tego Boga naśladować. Ukazuje to całe kazanie na górze. Jak jednak mały, przemijający człowiek może być zdolny do tego,

aby nieskończonego, wiecznego Boga wziąć jako wzór dla siebie? — Ponieważ człowiek od początku był stworzony na obraz Boga, a Jezus nawiązując do tego obrazu, nakierowuje go ponad sobą ku prawzorowi. Tak jest w miłości nieprzyjaciół, w rezygnacji z odwetu, w przebaczeniu, ponieważ Bóg przebacza jako pierwszy. Chrystus zatem jest nie tylko Objawicielem Boga, ale w równym stopniu także Objawicielem człowieka: pozwalając, aby światło *pra*-obrazu padało na obraz, daje On człowiekowi całą jego godność i prawdę.

Najwyższe jednak Objawienie Ojca dokonuje się w ostatnim stadium ziemskiej egzystencji Jezusa: w Męce. Jego publiczne życie było niepowodzeniem, podobnie jak ciągle nowym niepowodzeniem były wciąż ponawiane próby Jahwe z Izraelem: aż do wygnania, a po nim aż do wypaczenia wiary Abrahama w samozadowalającą, faryzejską i polityczną religię Prawa. Teraz zaś mówi Bóg swe ostatnie słowo: Jego Syn, który jest Jego Słowem, przyjmuje w cierpieniu rolę mówiącego „Nie” (zostaje On „uczyniony grzechem” — 2 Kor 5, 21) i dźwiga ją aż do swego niepojętego opuszczenia przez Boga („Boże mój... czemuś?”), do śmierci w wielkim wołaniu, do doświadczenia beznadziejnego Szeolu, jak go opisują Psalmy („zstąpił do piekieł”). Gdzie padają słowa Człowieka-Jezusa na krzyżu, tam Ojciec mówi swe najgłośniejsze i ostateczne Słowo: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3, 16). Słowo, widziane po ludzku, jest tylko milczeniem i zmierzchem, to jednak, jak pokazuje Jan, jest ostatnim uwielbieniem boskiej miłości. Tylko Krzyż jest ostatnią egzegezą Boga, który raz na zawsze okazuje się jako Miłość. Kto oddala się choćby o piędź od tego samoobjawienia — tak mówi nam cały Pierwszy List św. Jana — ten nie jest już chrześcijaninem, ten nie zrozumiał samoobjawienia Boga.

Należy mocniej podkreślić, że taka egzegeza Boga pozostaje całkowicie bez analogii w całym świecie religii. Tutaj Bóg objawia swoje najgłębsze wnętrze w cierpieniu — a mianowicie w dobrowolnym, przyjmującym cudze winy cierpieniu — podczas gdy wszystkie pozostałe, uitorowane drogi od człowieka do Boga są drogami przewycięzania cierpienia, poszukiwania „błogosławnego życia”, spokoju od niebezpieczeństw życia. Wszystko to jest bardzo zrozumiałe. Typowo ludzkie wyobrażenia, na których ma polegać mądrość. Boże jednak samoobjawienie w swoim „głupstwie” „przewyższa mądrość ludzi” (1 Kor 1, 25).

Tak więc cała głębia boskiej miłości, której prazródłem jest Ojciec, zmierzona jest przez Jezusa, Syna Ojca: przebite, jeszcze po

śmierci, serce otwiera ranę, która, jak mówi Claudel, przewiercona jest aż do więzów Trójcy⁵.

2. Duch jako Egzegeta

Czy jednak ludzie rozumieją to samoobjawienie? Nie — mówi nam nieustannie Ewangelia — dopóki nie został do nich posłany Duch Święty i nie rozlał się w ich sercach. Nie rozumieli ani Żydzi (oni wcale nie chcieli zrozumieć tego, co było im przedłożone), ani uczniowie, których niezrozumienie poświadczane jest trzykrotnie na jednym miejscu: „Oni jednak nic z tego nie rozumieli. Rzecz ta była zakryta przed nimi i nie pojmowali tego, o czym była mowa” (Łk 18, 34). Oni zdradzają, zapierają się, uciekają przed Krzyżem. Uczniowie z Emaus „spodziewali się”, teraz jednak są zawiedzeni; Apostołowie nie wierzą tym, którzy zwiastują Zmartwychwstanie, tak że Pan musiał zganić ich w dzień Wielkanocy (Mk 16, 14). Duch bowiem jeszcze nie przyszedł. Ten, który osłonił (zacienił) Maryję, był zatem urzeczywistniającym pierwsze objawienie Boga w Chrystusie; to On obdarował Go przy chrzcie duchem posłannictwa i nieustannie prowadził i „przynaglał”, to On musiał być w końcu oddany Ojcu („wyzionął ducha”) przez Umierającego, aby Zmartwychwstały mógł od Ojca tchnąć Go Kościołowi.

Duch nie jest drugim Objawieniem Boga, lecz tylko wypełnieniem pierwszego i jedyne Objawienia, ponieważ „nie będzie mówił od siebie”, ale „z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego weźmie i wam objawi” i w ten sposób „doprowadzi was do całej prawdy” (J 16, 13-15). Jedność samoobjawienia Boga nie może być jaśniej wyrażona; jest ona także obwieszczona przez to, że Duch, rozlany w sercach wierzących, woła: „Abba, Ojcze”, a więc woła wołaniem Syna do Ojca.

Doprowadzanie przez Ducha do „całej prawdy” jest oczywiście nieskończonym, niewypełnionym na ziemi i wewnątrz historii procesem. Aby nie prowadził on do bezładu, musi dokonywać się wewnątrz określonych, ustalonych struktur, dokładnie odpowiadających Wcieleniu Słowa w cielesną i duchową strukturę człowieka. Podstawowa zaś tendencja prawdziwego Ducha Objawienia zawsze będzie poznawana po tym, że pozostaje On inkarnacyjnym. On rzeźbi w wierzących obraz i istotę Jezusa. Nigdy nie

⁵ Hymn do Serca Jezusowego, w: *Corona Benignitatis Anni Dei* (poetycki utwór P. Claudela, Pleiade, s. 406).

jest On, jak ukazują to tendencje pozostałych religii, uciekającym przed ciałem i światem. Ta podstawowa tendencja nie zmierza przy tym do zacierania granic między boskim samoobjawieniem w świecie a autonomicznością wewnątrzświatowych, areligijnych struktur: kiedy Jezus daje nam swój pokój, „nie tak jak daje świat” (J 14, 27), wtedy ustrzeżona zostaje ta różnica, nawet wówczas, gdyby światowy pokój był ożywiony lub zupełnie osiągnięty przez świat chrześcijański, albo nawet wtedy, kiedy światowe uwolnienie mogłoby być ożywione lub zrealizowane przez wolność chrześcijańską.

Objawienie Ducha dokonuje się w ramach utworzonych i strzeżonych przez Niego struktur: w Kościele wraz z przynależącymi do niego Pismem św. i Tradycją, wraz z charakterystycznym dla niego rozróżnieniem „Pasterza” i „Owczarni”: takie elementy są warunkiem ciągle kontynuowanego, żywego Objawienia Ducha: w zawsze nowym, pogłębiającym spojrzeniu Świętych, w coraz większym oczyszczaniu tego, co rodzimie chrześcijańskie, z obcych elementów, przy równoczesnym coraz głębszym zanurzaniu tego prawdziwego dobra w różnorodności kultur i tradycji (por. cud mówienia językami w Zielone Świątki: wszystkie narody rozumiały tę samą treść — każdy w swym języku), w ciągle żywym świadectwie chrześcijan aż do męczeństwa, które przepowiedział im Jezus, w coraz głębszej modlitwie, podczas której Prawda Boga w Chrystusie może na nowo i bezpośrednio wnikać w każdego, w zawsze nowych początkach chrześcijańskiej teologii, która próbuje przeniknąć niezgłębione misterium otwartego na świat trynitarnego oddania. Aspekty Objawienia Ducha są nieskończone, a ponieważ Duch obecny jest zawsze na nowo i Jezus także przebywa z nami „po wszystkie dni aż do skończenia świata”, więc nie ma niebezpieczeństwa, że strumień ten wyschnie i to, co absolutnie aktualne, zapadnie się w historycznej przeszłości.

Zupełnym przeinaczeniem tego, co zostało powiedziane, byłoby pragnienie, aby Objawienie Trójjedynego Boga rozkładać na fazy, jak gdybyśmy najpierw mieli epokę Ojca (byłby to świat stworzenia, byłby to Stary Testament), potem epokę Syna (od Wcielenia, ale do kiedy?), i wreszcie epokę Ducha (która przecież rozpoczyna się w momencie Wcielenia Chrystusa i w żadnym wypadku początek ten nie może być — w ślad za Joachimem de Flore — przenoszony w przyszłość). Ten ciągle ponawiany, ortodoksyjnie czy heterodoksyjnie, podział na fazy nie jest możliwy, ponieważ Bóg w swoich trzech hipostazach zawsze jest jeden; i dlatego też może się objawiać zawsze tylko jako Jedność.

Ojcowie Kościoła dostrzegali Bożą Tróję już w pierwszym

wersecie Księgi Rodzaju: Bóg Ojciec wypowiada na początku swoje Słowo, Jego Duch unosi się ponad chaosem. Całe zaś stworzenie nosi na sobie z różnorodną wyrazistością obraz Trójjedynego Boga. W Starym Testamencie Bóg przemawiał „na różne sposoby” przez swe Słowo, Jego Duch „mówił przez Proroków”. We Wcieleniu, które sprawia Duch, Syn objawia Ojca w Duchu Świętym. W czasie Kościoła Duch objawia światu nic innego, jak istniejącą widocznie w Chrystusie miłość między Ojcem a Synem, Duch jest równocześnie: subiektywnie tą (darowaną nam) Miłością obiektywnie jej poświadczeniem przed światem. Dlatego nie ma właściwych faz, ale tylko *crescendo* pewnego boskiego światła, które — czy jeszcze nieznanne, czy już poznane — zawsze jest tym samym światłem Trójjedynnej Miłości.

Gdyby Bóg nie był swym własnym Objawicielem, wówczas człowiek, który wie oczywiście o swej stworzonności i dlatego też wie o istnieniu jakiegoś Pana, który jest jego początkiem i celem⁶, nigdy nie dowiedziałby się przecież, jakie jest „wnętrze Boga”. Przenika je tylko Boży Duch. Właśnie ten Duch został nam dany „dla poznania darów Bożych. A głosimy to nie uczonymi słowami ludzkiej mądrości, lecz pouczeni przez Ducha, przedkładając sprawy duchowe tym, którzy są z Ducha” (1 Kor 2, 10-13).

tłum. Zenon Hanas SAC

⁶ DS 3004.